



Misje Salezjańskie

3 /2025 (225)
maj - czerwiec

BIULETYN SALEZJAŃSKI

misjesalezjanie.pl

OAZA POŚRÓD WALK W SUDANIE

CZĘŚĆ 1

RELACJA
S. TERESY
ROSZKOWSKIEJ
Z WOJNY



**SALEZJAŃSKI OŚRODEK MISYJNY**

ul. Korowodu 20
02-829 Warszawa
tel.: +48 22 644 86 78
som@misjesalezjanie.pl

REDAKTOR NACZELNY

Ks. Jacek Zdzieborski SDB
dyrektor@misjesalezjanie.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Magdalena Torbiczuk
redakcja@misjesalezjanie.pl

SKŁAD GRAFICZNY

Krzysztof Karpiński

WSPÓŁPRACA

Renata Piotrowska
(Adopcja na Odległość)
Joanna Matuszek (Wolontariat)
Iwona Błędowska (Media)
Maciej Olszewski (Projekty Misyjne)

NASZE KONTA BANKOWE

Konto w złotych (PLN)
50 1020 1169 0000 8702 0009 6032

Konto w euro (EUR)
PL69 1020 1169 0000 8502 0018 8714
swift code: BPKOPLPW

Konto w dolarach (USD)
PL53 1020 1169 0000 8602 0089 7926
swift code: BPKOPLPW



misjesalezjanie.pl

Redakcja zastrzega sobie
prawo dokonywania zmian
w nadesłanych tekstach.

W aktualnym numerze czasopisma nie publikujemy wywiadu z misjonarką, ale publikujemy jej zapiski z okresu wojny. Siostra Teresa Roszkowska od 36 lat pracuje w Sudanie. Jest niezwykle pracowitą, dzielną, oddaną Bogu i drugiemu człowiekowi misjonarką. Wspierała Sudańczyków w najtrudniejszych dla nich momentach życia — gdy uciekali z domu i szukali schronienia z powodu walk. Razem z nimi przeżyła kilka konfliktów zbrojnych, starała się zdobywać dla nich jedzenie i leki.

Ostatni konflikt zbrojny wybuchł w połowie kwietnia 2023 roku. Siostra Teresa przez 16 miesięcy zapewniała pomoc innym, żyjąc pod ostrzałem i nie opuszczając placówki. O teren, gdzie znajduje się placówka salezjanek w Chartumie, toczyły się walki.

Podczas rozmowy z siostrą nie słyszymy narzekań. Nie skupia się na tym, czego ona doświadczyła, a opowiada o dzieciach, matkach, bezdomnych. Mówi, że bohaterami są dzieci. Słychać, że to one mają szczególne miejsce w jej sercu.

Dziś publikujemy pierwszą część zapisków s. Teresy z tego czasu.

Polecamy również list z Adopcji na Odległość. Rwanadyjska młodzież w szkole siostr salezjanek nie tylko zdobywa wiedzę, lecz także odbywa wiele praktyk zawodowych. To dla nich ogromna szansa na znalezienie pracy i spokojne życie. Wielu naszych podopiecznych wie, że dzięki dobrej edukacji pomogą także swoim rodzinom. Są bardzo wdzięczni za tę szansę.

Magdalena Torbiczuk

zastępca redaktora naczelnego

- 4 WRÓCIŁ DO DOMU OJCA**
Ks. Jacek Zdzieborski SDB
Słowo Dyrektora Ośrodka Misyjnego
- 5 ZDJĘCIE NUMERU**
- 6-7 KS. FABIO ATTARD NOWYM PRZEŁOŻONYM GENERALNYM**
Fragment wywiadu z Przełożonym Generalnym
- 8-13 OAZA POŚRÓD WALK W SUDANIE, CZĘŚĆ 1, RELACJA Z WOJNY**
s. Teresa Roszkowska
Prosto z misji



14-15

W piątek, 28 marca, Mjanmę nawiedziło potężne trzęsienie ziemi o magnitudzie 7,7, pozostawiając za sobą zgliszcza, ludzkie cierpienie i dramatyczne wołanie o natychmiastową pomoc humanitarną.



8-13

PROSTO Z MISJI

Dramatyczne wydarzenia wojny, która wybuchła w Sudanie w połowie kwietnia 2023 roku, z głębokim przejęciem relacjonuje s. Teresa Roszkowska – świadek ludzkiego cierpienia i nadziei wśród chaosu.

- 14-15 POMÓŻMY OFIAROM TRZĘSIENIA ZIEMI W MJANMIE**
Projekt Misyjny
- 16-19 POMAGAMY CHŁOPCOM ULICY W NAIROBI**
Listy z Kenii
Adopcja na Odległość
- 20-21 BUS DLA UCZNIÓW**
Projekty Misyjne
- 22-25 BYĆ. KOCHAĆ. ŻYĆ. TAK PO PROSTU**
Aleksandra Jarosz
Międzynarodowy Wolontariat Don Bosco
- 26-27 PROJEKTY MISYJNE – LISTA AKTUALNYCH ZBIÓREK**
- 28-32 WYZWANIA MISYJNEGO ŻYCIA**
150-lecie misji salezjańskich
- 33 ZAWIERZYĆ MATCE PANA**
Ks. Adam Wtulich SDB
Stowarzyszenie Maryi Wspomożycielki Wiernych
- 34 MISYJNA KUCHNIA**
- 35 OGŁOSZENIA**



20-21

Dzięki Waszej pomocy uczniowie z odległych wiosek codziennie dojeżdżają do szkoły.



22-25

Ola uczy się no nowo kochać i żyć na Madagaskarze. Pracuje między innymi z chłopcami ulicy.

**Ks. Jacek Zdzieborski SDB**Dyrektor Salezjańskiego
Ośrodka Misyjnego

Wrócił do domu Ojca

Drodzy Przyjaciele Misji Salezjańskich,

w momencie, w którym piszę to słowo, żyjemy jeszcze śmiercią i pogrzebem śp. papieża Franciszka trwając w oczekiwaniu na wybór następcy. Pragniemy Bogu podziękować za 12 lat pontyfikatu Ojca Świętego, w którym to czasie uczył nas wypełniania naszej misji jako osób wierzących oraz wychodzenia na peryferie.

W homilii podczas pogrzebu uderzyły mnie słowa kaznodziei, kiedy wyraził się, że „Papież dotarł do najbardziej peryferyjnych peryferii świata”. Sam powołany z „końca świata” – jak to ujął w dniu wyboru na Stolicę Piotrową, na wzór św. Franciszka z Asyżu starał się być bratem wszystkich.

Ukazywał Kościół jako dom otwarty dla wszystkich oraz jako „szpital polowy”, w którym każdy może leczyć swoje rany. Dlatego osobiście udawał się do ubogich i zapomnianych zakątków świata, troską otaczał ludzi bezbronnych i marginalizowanych: ubogich, uchodźców, ofiary wojen i nienawiści – wołając jednocześnie o pokój i poszanowanie godności ludzkiej.



**OD V W.
W BAZYLICE
ŚW. PAWŁA
ZA MURAMI
WZDŁUŻ NAW,
W GÓRNEJ
ICH CZĘŚCI
UMIESZCZA SIĘ
MOZAIKI W FORMIE
MEDALIONÓW,
PRZEDSTAWIAJĄCE
PAPIEŻY,
POCZĄWSZY
OD ŚW. PIOTRA
PO PAPIEŻA
FRANCISZKA.**

W ten sposób niósł światu Chrystusa, budząc nadzieję w sercach i okazując Boże Miłosierdzie, które ma moc odmienić oblicze tego świata. Dlatego dwukrotnie ogłosił Rok Jubileuszowy pod takimi nazwami: Rok Miłosierdzia i Rok Nadziei.

Przy każdym spotkaniu prosił, abyśmy nie zapominali o modlitwie za niego. Dlatego prosimy miłosiernego Ojca w niebie, aby dał mu nagrodę sługi dobrego i wiernego. Aby z miłością wejrzał na trudy pełnienia jakże odpowiedzialnej i wymagającej posługi piotrowej i obdarzył go radością Nieba.

Jednocześnie my prosimy zmarłego papieża Franciszka, aby razem ze świętymi swoimi poprzednikami modlił się za nas – żeby upraszał Boże błogosławieństwo dla Kościoła i łaskę pokoju dla całego świata, za który ofiarował cierpienia ostatnich lat swojego życia.

**Wieczny odpoczynek
racz mu dać Panie, a światłość
wiekuista niechaj mu świeci.
Niech odpoczywa w pokoju.
Amen.**

Ks. Jacek Zdzieborski



KENIA MAKUYU

Afrykańskie dzieciństwo ma różne oblicza. Są dzieci kochane i otoczone opieką, które uczęszczają do szkoły, a popołudniami bawią się z rówieśnikami. Jednak codzienność wielu innych wygląda zupełnie inaczej – zamiast się uczyć, pracują, by zdobyć jedzenie, pomagają w polu, żebrzą na ulicy, padają ofiarą przemocy lub są przymusowo wcielane do wojska. Dlatego obchodzony 16 czerwca Dzień Dziecka Afrykańskiego nie wiąże się z bajkowymi przebraniami, zabawkami i bez troską, lecz przypomina o trudnej rzeczywistości milionów dzieci.

Makuyu to jedna z kenijskich wiosek. Mieszkańcy zajmują się głównie rolnictwem i hodowlą oraz szukają dorywczych zajęć. Rodzice – podobnie jak setki tysięcy innych w Afryce – nie są w stanie zapewnić edukacji dzieciom. Pomoc otrzymują na placówce salezjańskiej. W Makuyu salezianie prowadzą przedszkole oraz szkołę podstawową, a wspiera ich w pracy siostra salezjanka. Uczniowie noszą niebieskie mundurki, które maskują biedę i nierówności społeczne, pozwalając ubogim dzieciom poczuć się równymi innym. Potrzebujący otrzymują śniadanie i obiad, dzięki czemu mają siłę do nauki i zabawy.

Ks. Fabio Attard SDB

NOwym PRZEŁOŻONYM GENERALNYM

25 marca salezianie zgromadzeni podczas 29 Kapituły Generalnej wybrali na nowego Przełożonego Generalnego księdza Fabio Attarda. Zapytany, czy przyjmie nominację odpowiedział: „Jeśli moi współbracia pokładają we mnie zaufanie, z łaską Bożą zrobię wszystko, co w mojej mocy”. Ksiądz Fabio po wyborze uczynił dwa znaczące

gesty. Rankiem 27 marca odprawił swoją drugą Mszę świętą jako Przełożony Generalny z salezjanami w podeszłym wieku i chorymi. Natomiast na swoje pierwsze publiczne wyjście wybrał turyńskie więzienie dla nieletnich Ferrante Aporti. W czwartek 3 kwietnia odwiedził młodych więźniów na Corso Unione Sovietica

Marina Lomunno

Źródło: Avvenire, ANS



Co skłoniło Księdza do odbycia swojej pierwszej wizyty jako Przełożonego Generalnego właśnie

w Zakładzie Karnym

„Ferrante Aporti”?

To w więzieniu dla nieletnich narodził się system prewencyjny Księdza Bosko. I to właśnie z tego miejsca, gdzie rozpoczął się charyzmat salezjański, chciałem nadal towarzyszyć młodym ludziom, którzy otrzymali w życiu najmniej. Jak mawiał nasz założyciel – „w każdym młodym człowieku, nawet najbardziej godnym politowania, istnieje punkt dostępu do dobra, a pierwszym obowiązkiem wychowawcy jest odnaleźć ten punkt, tę wrażliwą strunę serca i umiejętnie ją poruszyć”.

W towarzystwie mojego współbrata, ks. Silvano Oniego, spotkałem się tam z młodymi osadzonymi, w większości obcokrajowcami wyznania muzułmańskiego. To było bardzo znaczące i poruszające spotkanie.

To, co napisał Ksiądz Bosko w swoich „Wspomnieniach Oratorium”, pisząc o XIX-wiecznym Turynie, w dużej mierze przypomina peryferie dzisiejszego świata, gdzie naglące jest niesienie nadziei najbardziej kruchym i najbardziej młodym ludziom.

Przez 12 lat Ksiądz był Radcą

generalnym ds. Duszpasterstwa

Młodzieży, odbywając wizyty na

całym świecie. Proszę powiedzieć,

co łączy ludzi młodych? Czego

poszukują i jakich odpowiedzi udzielają

salezianie? Jak mówić o Jezusie dzisiaj

młodemu pokoleniu?

To, co łączy młodych ludzi pod każdą szerokością geograficzną, to bardzo poważny brak znaczących dorosłych, którzy mieliby cierpliwość, by uszanować stopniowość ich rozwoju, którzy nie planowaliby za nich ich życia. Dzieci, chłopcy i dziewczęta, rodzice, wychowawcy, nauczyciele potrzebują od nas, salezjanów, i innych osób dorosłych



„ważnych uszu”, a nie „języków”. Potrzebują być wysłuchani, a nie przemów.

Kiedy młodzi ludzie czują, że istnieje prawdziwa relacja, znajdują przestrzeń, aby uwolnić to, co jest w ich sercach.

Wtedy pytają: „Proszę pani, ma pani pięć minut? Proszę księdza, ma ksiądz pięć minut?”. Dlatego zawsze mówię do salezjanów: „Kiedy młody człowiek prosi cię o trochę czasu, rzuć wszystko, co robisz i zapytaj go: „Cześć, jak się masz?”. To jego pytanie jest prośbą o zrozumienie.

A jeśli jako dorosły znajdziesz te pięć minut, młody człowiek poczuje się wysłuchany i otoczony opieką, zrozumie, że na niego czekałeś... Kiedy młody człowiek nas szuka, nie może nas tam nie być.

Ksiądz Bosko grając, rozmawiając

i przebywając z młodymi głosił

Chrystusa. Jak Salezianie mogą dziś

wiernie przekładać swój charyzmat na

język i potrzeby współczesnego świata?

Wielkim wyzwaniem jest odpowiednie przełożenie charyzmatu, który jest darem Ducha, w obecnym czasie, który domaga się – jak mówi papież Franciszek – naszego dialogu ze światem, z różnymi kulturami. To właśnie staramy się robić. W naszych szkołach i oratoriach na całym świecie są młodzi ludzie różnych wyznań i religii, ale przesłanie Jezusa jest jasne: przyjąć wszystkich, nie tracąc własnej tożsamości. Musimy być uważni na dzisiejszych młodych ludzi, którzy żyją, jak zauważa papież, w czasie zmiany epoki, a nie w epoce zmian.

Bądźmy uważni na to, czego poszukują młodzi ludzie. Nie jest to już to, czego szukali ich rodzice lub my, wychowawcy. Tylko w ten sposób, powtórzę raz jeszcze, będziemy dobrymi salezjanami i dobrymi dorosłymi, jeśli będziemy uważnie słuchać serc młodych ludzi, nie udzielając natychmiast odpowiedzi, ale przede wszystkim starając się zrozumieć ich pytania.

Magdalena Torbiczuk

redakcja

OAZA pośród walk w Sudanie

RELACJA S. TERESY ROSZKOWSKIEJ Z WOJNY



◀ Po wybuchu konfliktu Siostry przygotowały posiłki dla potrzebujących. Gotowały na placówce, bo ludzie w domach nie mieli warunków do ugotowania czegokolwiek.

S. TERESA ROSZKOWSKA pochodzi z Rogożyna Nowego w województwie podlaskim. Pierwsze śluby zakonne złożyła 5 sierpnia 1979 roku, a śluby wieczyste – 6 października 1985 roku. Na misję do Sudanu wyjechała w 1989 roku.

SALEZJANKI W CHARTUMIE prowadzą szkołę dla 850 dzieci. Przez konflikt zbrojny, który wybuchł 15 kwietnia 2023 roku siostry musiały zamknąć szkołę i rozpoczęły pomoc humanitarną. Przez 16 miesięcy przyjmowały matki z dziećmi, bezdomnych, chorych, samotnych. Choć musiały wyjechać z Sudanu, to pomoc na placówce trwa.

Dzisiaj publikujemy pierwszą część relacji s. Teresy z okresu walk.



CZĘŚĆ I

15 kwietnia 2023 Sudan

Są takie momenty w życiu, w których człowiek jakby namacalnie dotyka świętości i bliskości Boga. Są to dla niego wydarzenia wstrząsające. W jednym doświadczeniu można przeżyć i trwogę i zdumienie. W takich chwilach wieczność wkracza w codzienność i ją przemienia...

Egzaminy przerwane przez wojnę

W dniu rozpoczęcia wojny w Chartumie, 15 kwietnia 2023 roku, mieliśmy ostatnie egzaminy w roku szkolnym 2022/2023. Około godziny 11 zauważyliśmy, że przy bramie szkoły stało wiele osób, które przyszły odebrać swoje dzieci. Panowała panika. Nie wiedzieliśmy nic o tym, co wydarzyło się w Chartumie kilka godzin wcześniej. Ktoś z bólem wyszeptał: „Wybuchła wojna”.

Szybko pozbierałyśmy prace klasowe, a część dzieci została natychmiast zabrana – nawet nie zdążyły zjeść posiłku. Wiele dzieci jeszcze zostało, ponieważ nikt z ich rodzin nie przyszedł ich odebrać. Dwóch naszych nauczycieli – dyrektor szkoły i jego zastępca – zaczęło rozwozić je do domów na swoich motocyklach.

Tego dnia, 15 kwietnia, zakończył się rok szkolny 2022/2023. Do dziś żadna szkoła nie została ponownie otwarta.

Dzieci są rozproszone wszędzie. Niestety, niektóre z nich zginęły, inne zostały ranne. Walki zatrzymały wszystko.

700 posiłków dla dzieci

My, sześć salezjanek, Córek Maryi Wspomożycielki – s. Teresa Manakalayatt, s. Elizabeth Cyril, s. Miriam Katathipullathu, s. Maria Antonietta Monteiro, s. Celestina Pahwa i s. Teresa Roszkowska – tworzyły-

śmy wspólnotę Dar Mariam Shajara. Nasza animatorka, s. Betty Amos, w marcu wyjechała do Kenii na egzaminy. W momencie wybuchu wojny nadal tam przebywała i nie mogła już do nas wrócić.

Gdy rozpoczęła się wojna, jako wspólnota nie zastanawialiśmy się ani nie dyskutowaliśmy, czy powinniśmy wyjechać, czy pozostać na naszej misji. Było dla nas oczywiste, że zostajemy i kontynuujemy naszą pracę tak jak dotychczas – cokolwiek by się nie wydarzyło.

Na początku wojny, przez kilka tygodni, gotowałyśmy posiłki na terenie naszej misji. Po jedzeniu przychodziła jedna osoba z rodziny, by zabrać porcje dla pozostałych. Szczególnie uwzględnialiśmy potrzeby dzieci, chorych i osób starszych. Podobnie działaliśmy w pobliskiej wiosce, gdzie gotowałyśmy w domu mamy Susanny. Dzięki temu codziennie około 700 dzieci otrzymywało posiłek. Prosty, bo przeważnie był to bób, soczewica, ryż czy soczewica.

Niestety sytuacja szybko się pogorszyła – pociski i rakiety spadały coraz bliżej. W okolicznych budynkach zaczęli bywać snajperzy. Przebywanie dzieci na zewnątrz stało się zbyt niebezpieczne. Musiałyśmy przerwać tę działalność, choć była to dla nas niezwykle bolesna decyzja.



◀ Na placówce siostr schroniło się wiele matek z dziećmi. Najmłodsze dziecko miało zaledwie pięć dni.

▶ Na tym korytarzu siostry razem z chętnymi odmawiali codzienny różaniec.





Misja do wypełnienia

Natychmiast zaczęłyśmy przygotowywać nasz dom, naszą misję, dla ludzi, którzy będą potrzebować schronienia i bezpiecznego miejsca pobytu – chrześcijan i muzułmanów, ktokolwiek będzie w potrzebie.

Księża salezjanie, których misja znajduje się w Mantydze, około 8 km od nas, byli całkowicie otoczeni przez wojsko RSF (Siły Szybkiego Wsparcia). Z powodu intensywnych walk nie mogli tam dłużej przebywać. Pod koniec maja opuścili swój dom i przybyli do nas. Było ich czterech. Po dwóch dniach trzech z nich zdecydowało się wyjechać. Siostra Maria Antonietta, z powodu problemów zdrowotnych, dołączyła do nich. Ksiądz Jacob powiedział: „Czuję, że tutaj, w Shajara, jest misja do wypełnienia” i poprosił nas o zgodę na dołączenie do naszej wspólnoty. Chciał pomagać w tej szczególnej służbie wśród ludzi w czasie wojny. Byliśmy bardzo wdzięczne za jego decyzję.

W tym czasie również Bobby Filip, młody człowiek z naszego centrum Shajara, dołączył do naszej wspólnoty i pomagał przez kilka tygodni. Z końcem czerwca 2023 roku udał się do Port Sudan, gdzie dotarł z ogromnymi trudnościami, a następnie wyjechał do Egiptu.

Oaza pośród walk

Już na początku maja ludzie zaczęli przychodzić do naszej misji. Nie pytaliśmy, kim

◀ W małej misyjnej przychodni siostry opatrywały rany, czasem bardzo poważne. Rozdawały również leki.

są, nie rejestrowaliśmy ich – brama była otwarta dla każdego potrzebującego.

Ludzie, zarówno samotnie, jak i całe rodziny, które miały krewnych w innych miejscach, wyjeżdżały. Ci, którzy nie mieli pieniędzy lub byli bezdomni, pukali do nas po pomoc. Wielu pozostało w swoich chatkach wokół naszej misji. Niektórzy z nich przychodzili do nas tylko, by spać w nocy, a rano zabierali trochę wody i wracali do swoich miejsc.

Ponad 100 osób pozostało z nami dzień i noc – niektórzy z nich byli chorzy, inni ubodzy. Były matki z małymi dziećmi. To one stanowiły najliczniejszą grupę. Najstarsze miały po 15-16 lat, ale większość była młodsza, miała mniej niż 10 lat. Najmniejsze dziecko na naszej misji miało pięć dni, inne – trzy miesiące.

Byli też „ludzie przechodzący” – przychodzili z miejsc, gdzie toczyły się walki, i z terenów zajętych przez wojsko RSF. Zatrzymywali się u nas na dwa lub trzy dni, odpoczywali, a potem szli dalej. Dla wielu nasz dom był miejscem tranzytowym. Bywały dni, że mogło ich być 600-800 osób. Jedzenie mieli własne, a niektórzy dzielili się nim z naszymi dziećmi.

Byliśmy razem w tym cierpieniu

Nasza misja, Dar Mariam – Shajara, znajduje się na obszarze kontrolowanym przez armię rządową – Sudańskie Siły Zbrojne (SAF), otoczeni byli przez Siły Szybkiego Wsparcia RSF (rebeliantów).

Ataki były coraz bliżej nas. Wiele rakiet i bomb spadało w naszej okolicy. Snajperzy strzelali od wczesnego rana do zmroku. Wielu ludzi zostało rannych i zabitych blisko naszej misji. Nasze budynki również bardzo ucierpiały z powodu ostrzału.

Coraz więcej ludzi potrzebowało schronienia i jedzenia. Wielu było ciężko

rannych. Przynosili się nawzajem do naszej małej, prawie już pustej przychodni. Błagali o pomoc. Ci, którzy z powodu okropnych ran nie byli w stanie iść, byli przywożeni na taczkach. Widok tego wszystkiego był tak bolesny... Pamiętam mężczyznę, który miał rozpruty brzuch. Niestety zmarł. Niektórzy bardzo chorzy lub ciężko ranni dorośli, a także małe dzieci, byli zabierani przez żołnierzy armii SAF w nocy łodzią przez rzekę do ich szpitala wojskowego w Omdurmanie. Kiedy ich stan się poprawiał, wracali z powrotem.

Pewien żołnierz SAF przyszedł do naszego małego dispensarium z bardzo poranionymi nogami. Siostra Miriam opatrzyła mu rany, pomagała jak tylko mogła. Po kilku dniach wrócił, by powiedzieć, że czuje się lepiej, i z wdzięczności przyniósł pół worka cukru. Tak samo wielu młodych, chorych żołnierzy przychodziło z malarią lub infekcjami ran, a od czasu do czasu z wdzięczności przynosili trochę jedzenia lub oleju napędowego do generatora. Pewien nieznany mężczyzna przyniósł trochę pieniędzy, byśmy mogły kupić jedzenie dla dzieci. Od czasu do czasu rybacy przynosili ryby z rzeki Nil, co było dla nich bardzo niebezpieczne.

Pewna muzułmanka, Sara, mieszkająca daleko od nas w Jabrze (nie znamy jej), dowiedziała się, że w Shajara, w Dar Mariam, są siostry z biednymi ludźmi i dziećmi. Przygotowała trochę mąki, soczewicy, cukru, liści herbaty i zaczęła iść do nas, ale nie pozwolono jej przejść dalej. Jeden z żołnierzy powiedział jej, że nas zna, więc dała mu to, co miała, a on przyniósł to do nas.

Nieraz też matki i inni, którzy mieszkali z nami, wnosili swój wkład, przynosząc trochę cukru, mąki, pieniędzy... Były to chwile wielkiej miłości do siebie nawzajem, a zwłaszcza do dzieci. Pewna matka, której

dzieci zostały rozdzielone z powodu walk, nie mogła do nich dotrzeć i im pomóc. Inna kobieta przygarnęła te dzieci i traktowała je jak własne. Z wdzięczności, że ktoś zajmuje się jej potomstwem, owa matka, jak tylko coś znalazła, przynosiła to do nas. W ten sposób odwdzięczała się za to, że obca kobieta karmi jej dzieci.

Nie mogliśmy odejść

Tymczasem wojna w Chartumie przybierała na sile. Wszyscy członkowie kościoła zostali ewakuowani z Chartumu wkrótce po rozpoczęciu wojny w kwietniu 2023, niektórzy na początku maja. Wielu wyjechało z Sudanu, niektórzy udali się do Port Sudan lub do miejsc, w których nie było wojny. Ze względu na problemy z komunikacją dowiedzieliśmy się o tym późno, ale to nic nie zmieniłoby. Nie mogłybyśmy opuścić naszej misji ani naszych ludzi. Co mielibyśmy powiedzieć ludziom? Że wyjeżdżamy szukać bezpiecznego miejsca? Że tu jest zbyt niebezpiecznie? A co z nimi? Co z tymi, co zostają? To byłoby dla nas zbyt bolesne. Nasza misja była pełna ludzi.

Nasza misja była jak miejsce ekumeniczne. W jednym kompleksie modlili się ludzie w swoich językach na swój sposób. O różnych kolorach skóry. Wyznawcy chrześcijaństwa i islamu. Nikt nikomu nie przeszkadzał, każdy modlił się w swoim czasie. Przez cały ten czas panował wśród nas klimat spokoju i modlitwy.



Pan Chan wita generałów, którzy wspierali placówkę sióstr salezjanek. Pan Chan był dyrektorem szkoły. Nie opuścił placówki po wybuchu wojny domowej. Był nieocenionym wsparciem dla sióstr.

Wojenna codzienność

Dzieci. Musieliśmy je czymś zająć. Organizowaliśmy lekcje języka arabskiego, angielskiego oraz matematyki. Prowadziłyśmy konkursy rysunkowe, zajęcia ze śpiewu i różne gry.

Tylko wtedy, gdy strzelanina się nasilała, a rakiety spadały, dzieci wiedziały, gdzie znajduje się ich bezpieczne miejsce. Nie trzeba było ich wołać – same biegły do naszej biblioteki.

Dzieci bardzo kochały s. Teresę Manakalayat. Gdy pojawiał się problem wśród maluchów, natychmiast biegły do niej po ratunek. Ona z miłością je przytulała i pocieszała. Pomagała jeść tym, którzy byli jeszcze za mali, by radzić sobie samodzielnie.

Siostra Celestina pomagała ludziom, uczyła dzieci, jak zachowywać się w kaplicy i jak przygotować ją do modlitwy. Szukała też w kuchni choć odrobiny jedzenia dla najmniejszych i najsłabszych. Uczyła, bawiła się i towarzyszyła dzieciom w codziennych trudnościach.

S. Elizabeth prowadziła zajęcia, przygotowywała śpiew na Msze Święte, organizowała gry i zabawy, a także modlitwy.

Chorymi i rannymi zajmowała się s. Miriam. Niektóre z nas pomagały jej

w przychodni – było to trudne zadanie. Widok ran, krwi i cierpienia stał się naszą codziennością.

Ja, razem z mamą Suzanną, szukałam pomocy, planowałam, co będziemy podawać do jedzenia, organizowałam węgiel drzewny i inne niezbędne rzeczy...

Życie duchowe

Prowadziłyśmy regularne życie duchowe. Ksiądz Jacob bardzo się temu poświęcił. Prowadził dla nas comiesięczne i trzymiesięczne skupienia oraz spowiadał. Codziennie miałyśmy adorację Najświętszego Sakramentu.

Ksiądz Jacob organizował również katechezę dla chrześcijańskich dzieci. Niektóre z nich przygotował do chrztu, sakramentu pojednania i pierwszej Komunii Świętej. Inne przygotował tylko do sakramentu pojednania i Komunii Świętej, ponieważ były już ochrzczone. Przygotował również jedną matkę do chrztu z czwórką małych dzieci.

Następnie był naszym głównym i ważnym sekretarzem. Pisał i wysyłał wiadomości o nas i o naszej sytuacji do naszych przełożonych oraz przyjaciół. Czytał odpowiedzi i dzielił się nimi z nami.

Pan Chan

Pan Chan Mabiok, dyrektor naszej szkoły Dar Mariam, na początku lipca 2023 roku, gdy cała jego rodzina wyjechała do Juby, przyszedł do nas i zamieszkał z nami jako wolontariusz. Pragnął nam pomagać w tym niezwykle trudnym czasie. Był wspaniałym członkiem naszej wspólnoty, zawsze gotowym zrobić wszystko, co było potrzebne.

Stał się naszym najważniejszym pośrednikiem między nami a przywódcami armii SAF i ich żołnierzami. Był posłańcem między nami a generałami sudańskich sił zbrojnych (SAF). Gdy brakowało nam jedzenia, wojsko pomagało nam, zabierając go w nocy łodzią do Omdurmanu (wolnej części Chartumu), aby mógł kupić podstawowe produkty.



Placówka salezjanek w Chartumie znajdowała się na terenie najostrzejszych walk. Wielokrotnie była ostrzeliwana. Na zdjęciu dziura w ścianie po kuli w pokoju s. Teresy.





▲ Ksiądz Jacob Thelekaden, salezjanin, pozostał z siostrami przez te wszystkie miesiące. Oprawiał Msze święte i pomagał w pomocy humanitarnej.

Innym razem armia SAF zabrała go samolotem do Port Sudan. Wówczas nie mieliśmy wystarczającej ilości pieniędzy, więc Biuro Generalnej Służby Wywiadowczej oraz generał Mutfadal w Port Sudan zakupili dla nas dużą ilość żywności i lekarstw, a dla wszystkich dzieci – trzy worki kolorowych plastikowych sandałów. Przywieźli Chana z tymi darami samolotem. Każde dziecko otrzymało parę sandałów. Jakże dzieci były szczęśliwe, a wraz z nimi my wszyscy.

Chan, podobnie jak my, trwał przy dzieciach i ludziach przez cały czas. Był niezwykle kochany – zarówno przez dzieci, jak i dorosłych. Uwielbiali go za jego spokojną i serdeczną dobroć, braterskie podejście oraz gotowość do pomocy w każdej sytuacji.

Gdy Chan wyjeżdżał po żywność do Omdurmanu lub Port Sudan, czytania na niedzielną Mszę Świętą oraz modlitwę wiernych w języku arabskim dzieci przygotowywały z jednym z muzułmańskich żołnierzy. Ćwiczył z nimi, aby dobrze je przeczytały. Był to także czas, gdy s. Elisabeth i s. Celestina czytały podczas Eucharystii po arabsku.

Niszczą nasz dom i misję

Nadszedł przerażający i niezwykle niebezpieczny poranek – 3 listopada 2023 roku. Tego dnia wielka bomba uderzyła w nasz dom, niszcząc go doszczętnie – okropnie i boleśnie. Nasze pokoje legły w gruzach, drzwi zostały wyrwane z zawiasów... Dwa

dni później, 5 listopada, kolejna bomba spadła na naszą szkołę, również ją niszcząc. Na szczęście nikt nie zginął, chociaż kilka osób odniosło obrażenia.

Wojsko SAF zabrało rannych do swojego szpitala, a kiedy ich odwozili, dostarczyli nam lekarstwa, bandażę, środki dezynfekujące, antybiotyki, kroplówki, rękawiczki i inne niezbędne rzeczy dla naszej przychodni. Powiedzieli: „Wiemy, że wielu rannych z okolicy i żołnierzy trafia do waszej misji”.

Bóg i Matka Boża czuwali nad nami i ocalili nas... Czuliśmy to wyraźnie. Nie jesteśmy w stanie wyobrazić sobie skali zniszczeń, jakie mogła spowodować ta eksplozja. Wierzymy, że to dzięki modlitwom tak wiele siostr, księży i ludzi, których nie znamy, zostaliśmy ocaleni. Jesteśmy im bardzo wdzięczni i w zamian modlimy się za nich każdego dnia, podczas Eucharystii, różańca oraz w prywatnych modlitwach.

5 stycznia 2024 roku, w wyniku strzelaniny snajperów, ostatnie piętro naszego domu stanęło w płomieniach. Straciliśmy wiele rzeczy – mienie wspólnoty, osobiste ubrania i torby. Było to niezwykle smutne i bolesne przeżycie. Po raz kolejny nasi ludzie i żołnierze pospieszyli nam z pomocą, gasząc pożar. Niestety, w nocy ogień wybuchł ponownie, ale znów udało się go opanować.

Do dziś jesteśmy ogromnie wdzięczni, że sudańskie siły zbrojne troszczyły się o nasze bezpieczeństwo. Generałowie regularnie nas odwiedzali, pytając o nasze samopoczucie i potrzeby. Zawsze upewniali się, że nikt z ich armii nam nie przeszkadza. Dzielili się z nami i ludźmi mieszkającymi wokół naszej misji żywnością oraz lekarstwami. Osoby ciężko chore były transportowane nocą łodzią do szpitala w Omdurman.

Przez długie miesiące pozostawaliśmy odizolowani od świata. Pewnego dnia generał armii Nazruddin i jego zespół dostarczyli nam Wi-Fi, byśmy mogli się komunikować ze światem.

- Salezjańscy misjonarze od lat pracują w Mjanmie, w tym w Mandalay, mieście położonym blisko epicentrum. Natychmiast ruszyli z pomocą.



Pomóżmy ofiarom trzęsienia ziemi w Mjanmie

Liczba ofiar trzęsienia ziemi w Mjanmie wzrosła do 3 354, a rannych jest już ponad 4,8 tysiąca. To tragiczny bilans przekazany na początku kwietnia przez zarządcę junty wojskowej w Mjanmie. Według danych ONZ przez kataklizm ucierpiały ponad 3 miliony ludzi. Prowadzimy zbiórkę na pomoc humanitarną.

Trzęsienie ziemi o sile 7,7

28 kwietnia w Azji Południowo-Wschodniej doszło do niszczycielskiego trzęsienia ziemi o sile 7,7 w skali Richtera. Epicentrum znajdowało się 16 km na północny zachód od miasta Sikong, w środkowej części Mjanmy. Wstrząsy były na tyle silne, że dały się odczuć również w Tajlandii, Indiach i Chinach. Najbardziej ucierpieli mieszkańcy Mjanmy, którzy stanęli w obliczu kolejnego kryzysu humanitarnego.

U progu katastrofy humanitarnej

– Brakuje lekarstw i miejsc, w których ludzie mogliby się schronić – relacjonuje agencja Fides, powołując się na notę przesłaną przez Karuna Myanmar (Caritas Mjanmy). – Jest wielu rannych, a tysiące osób zostało pozbawionych dachu nad głową i przebywa na ulicach.

Tak silne wstrząsy spowodowały znaczne zniszczenia budynków: szkół, szpitali, domów, kościołów, meczetów, a także infrastruktury – dróg, mostów, systemów wodnych i telekomunikacyjnych. W wielu regionach występują przerwy w dostawie prądu. Skala zniszczeń była tak duża, że Narodowy Komitet ds. Zarządzania Klęskami Żywiłowymi ogłosił stan wyjątkowy w wielu częściach kraju.

Solidarność z poszkodowanymi

Salezjańscy misjonarze od lat działają w Mjanmie, m.in. w Mandalay – mieście położonym blisko epicentrum. – Od początku trzęsienia ziemi udaliśmy się do dotkniętych obszarów i rozdawaliśmy



- Wielu ludzi straciło dach nad głową. Szukali schronienia, które znaleźli na placówce salezjańskiej. Pierwsze noce spędzili śpiąc na dworze na prowizorycznych postaniach.

jedzenie i wodę – mówi ks. Bosco, misjonarz salezjański. – Umożliwiliśmy też ludziom ładowanie telefonów za pomocą generatorów. Podczas ładowania mogliśmy wysłuchać ich dramatycznych historii – to była wyjątkowa okazja, by nie tylko dodać im otuchy, ale też lepiej zrozumieć ich potrzeby. To były nasze pierwsze działania, ale będziemy kontynuować wszystko, co możliwe dla cierpiących ludzi.

Pomoc jest bardzo potrzebna. Mjanma to jeden z najbiedniejszych krajów Azji, a od 2021 roku pogrążona jest w kryzysie politycznym po wojskowym zamachu stanu. Brak zasobów i słabość państwa utrudniają walkę z kryzysem.



WSPIERAJ
PROJEKT

839

KAŻDA POMOC
JEST BARDZO
WAŻNA.



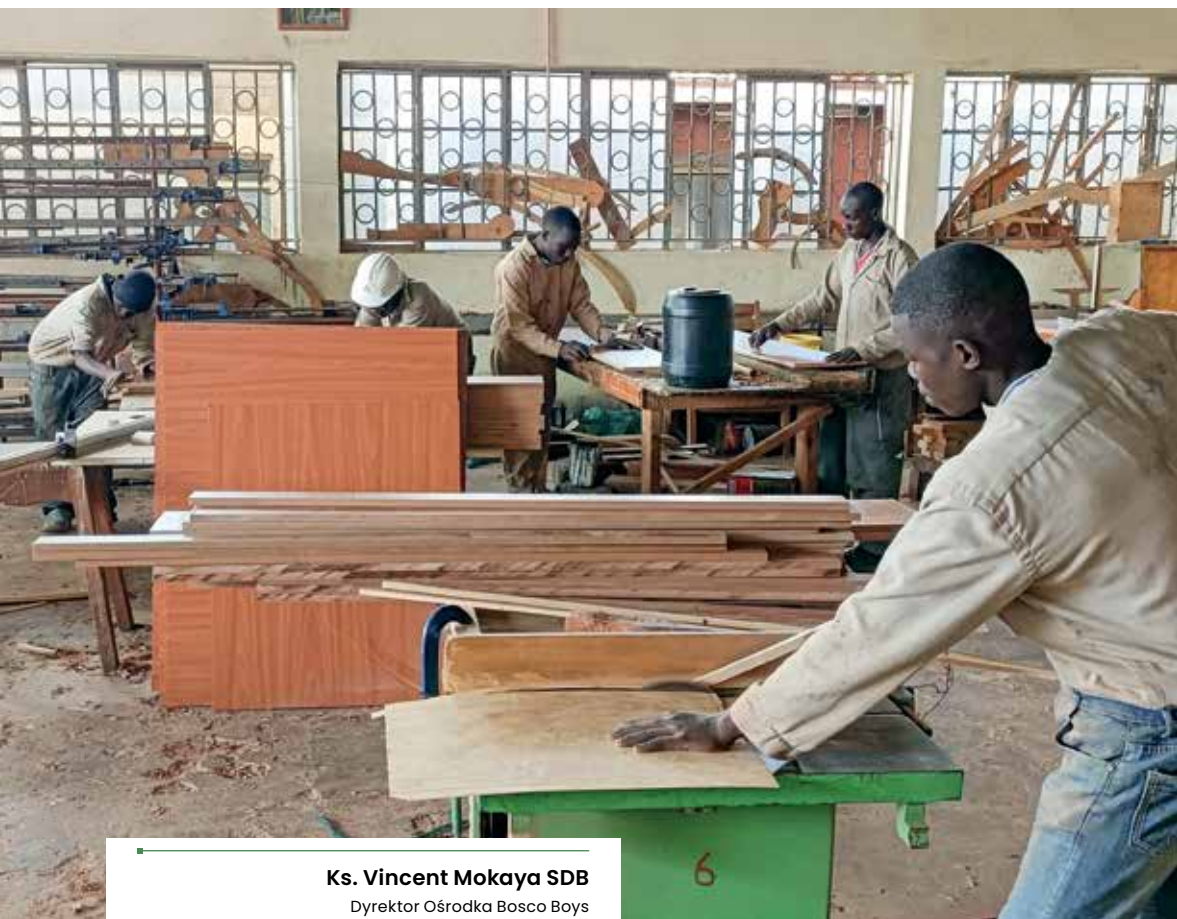
Ks. Bosco dodaje: – Jeśli chodzi o nas, salezjanów, oraz chłopców przebywających w naszych domach, zwłaszcza w Mandalay, nikt nie odniósł poważnych obrażeń. Niestety budynek akademika dla dzieci ulicy został poważnie uszkodzony i wymaga odbudowy. Dzieci oraz współpracownicy śpią obecnie w zadaszonym metalowym budynku. Uszkodzone zostały również pomieszczenia klasowe, biura, część mieszkalna oraz kaplica, z której korzysta nie tylko wspólnota salezjańska, ale też lokalni katolicy.

Jak pomóc?

Wspieraj Projekt Misyjny 839. Salezianie w Mjanmie, wspólnie z partnerami, chcą otworzyć klinikę leczenia drobnych urazów oraz zapewnić dostęp do leków na przewlekłe choroby, takie jak cukrzyca czy nadciśnienie, a także na infekcje i przeziębienia. Planują także dostarczać żywność i wodę pitną, która będzie potrzebna przez wiele miesięcy.

Wśród planowanej pomocy znajdują się również plandeki chroniące przed deszczem i słońcem, maty do spania oraz moskitiery – szczególnie dla osób pozbawionych dachu nad głową. Długofalowo misjonarze chcą opracować programy wspierające osierocone dzieci oraz młodzież z niepełnosprawnościami – by pomóc im w edukacji i stworzyć szansę na lepszą przyszłość.

Pomóż zapewnić dzieciom i dorosłym bezpieczne schronienie, żywność, wodę i pomoc medyczną.



Ks. Vincent Mokaya SDB
Dyrektor Ośrodka Bosco Boys

Pomagamy chłopcom ulicy w Nairobi

Drodzy Opiekunowie,
nasz dom (Langata, okręg Karen, wioska Kuwinda) działa od 35 lat. Pomagamy dzieciom, które zamieszkiwały lub wciąż egzystują na ulicach miasta. Jednym z najważniejszych elementów rehabilitacji jest edukacja. To niezbędne narzędzie w przygotowywaniu wychowanków do samodzielności. Konkretny zawód pozwoli im na niezależność i samowystarczalność w życiu dorosłym.

Wychowankowie pochodzą ze slumsów stolicy. Często porzucają szkołę. Opuszczeni, zaniedbywani, osieroceni szukają sposobu przetrwania. Nadużywają narkotyków i doświadczają wszelakich trudności związanych z codzienną egzystencją.



Kandydaci trafiają do Bosco Boys Home niedożywieni i często uzależnieni. Pożywna jedzenie i leki pomagają w powrocie do wagi i zdrowia. W ramach programu pomocy przebywającym na ulicy także dostarczamy żywność do wyznaczonego punktu w slumsach.

Od pierwszego dnia pobytu w ośrodku angażujemy chłopców w działania, aby wypełnić im cały dzień. Chodzą do szkoły, wykonują różne prace, biorą udział w grach zespołowych, logicznych i planszowych. Nawiązujemy kontakt z rodzinami. Zapraszamy ich na cykliczne spotkania na misji, podczas których dzieci mają możliwość swobodnej wypowiedzi i rozmów z krewnymi. Rodziców uwrażliwiamy na obowiązki wobec potomstwa. Pobyt dziecka w ośrodku nie powinien być równoznaczny ze zwolnieniem z zadań rodzica.

Ustawą z 2022 r. dotyczącą instytucji charytatywno-opiekuńczych rząd wprowadził obowiązek działań na rzecz reintegracji dzieci ulicy z rodziną. My postępujemy w tym duchu od 1990 roku. Odnajdujemy bliskich, by po czasowym pobycie w Bosco Boys nastolatki mogli wrócić do domu, a nie do sierocińca.

W ciągu roku odwiedzamy rodziców i oceniamy, w jakim stopniu będą w stanie utrzymać i zaopiekować się swoimi synami.

Spośród 26 wizyt przeprowadzonych w 2024 roku w różnych częściach kraju, 16 młodym zapewnił możliwość nauki w lokalnych szkołach zawodowych, umożliwiając im zamieszkanie w domu rodzinnym. Natomiast 10 chłopców przebywa w Don Bosco Kuwinda, gdzie uczęszczają na kurs nauki zawodu.

Edukacja jest jednym z kluczowych filarów działań Bosco Boys, w którym Państwo macie wielki udział. Dzieci nie tylko chodzą do szkoły, lecz także organizujemy dla nich wycieczki i lekcje w terenie pozwalające uczniom odkrywać świat i zdobywać praktyczne doświadczenia. Uczą się przez zabawę. W zeszłym roku byli w zoo dla żyraf i zwiedzali stadion narodowy Nyayo. Młodzieży, która (ze względu

na wiek) nie może być objęta nauczaniem w szkole podstawowej czy średniej, proponujemy kursy zawodowe. Po pomyślnym ukończeniu programu sześciomiesięcznej rehabilitacji, dziesięciu wychowanków przenieśliśmy na zajęcia techniczne. Uczestniczą w trzymiesięcznym programie orientacji zawodowej na kursach hydrauliki, murarstwa, stolarstwa, spawalnictwa i mechaniki samochodowej.

Działania psychospołeczne są kluczem do prawidłowego rozwoju nastolatków. Każdy z nich doświadczył traumatycznych przeżyć, jeszcze pod sercem matki, dlatego przywrócenie stabilności psychicznej, poczucia przynależności i akceptacji siebie wymaga czasu i pracy pod stałą opieką wychowawców. Gry halowe, w piłkę, siatkówkę, jazda na rolkach, wrotkach, zajęcia integracyjne, pływanie, gimnastyka i szeroko pojęta rekreacja służą rozwojowi fizycznemu i stabilizacji psychicznej młodzieży.

Zgodnie z systemem wychowawczym naszego patrona w osiągnięciu celu opieramy się na filarach: Kościół, boisko, szkoła. Każdego dnia rano kapłan odprawia Mszę świętą. Uczniowie uczestniczą w codziennym wieczornym różańcu, modlitwach adoracyjnych w piątki wieczorem. Modlimy się w szkole podstawowej i ośrodku rehabilitacyjnym.

Dzięki wsparciu dobroczyńców lokalnych i zagranicznych Opiekunów Adopcji na Odległość wspieramy 457 uczniów. Na poziomie uniwersyteckim mamy 9 studentów, zawodowym 38, w szkole średniej i gimnazjum 103, podstawowej 267, w ośrodku rehabilitacyjnym 40.

Z radością informujemy, że od 2024 roku otrzymaliśmy pozwolenie Ministerstwa Edukacji na nauczanie w gimnazjum zgodnie z nowym programem CBC.



**KANDYDACY
TRAFIAJĄ DO
BOSCO BOYS HOME
NIEDOŻYWIENI
I CZĘSTO
UZALEŻNIENI.
POŻYWNE
JEDZENIE
I LEKI POMAGAJĄ
W POWROCIE DO
WAGI I ZDROWIA.**

Poznaj naszych podopiecznych

Michael

Michael dołączył do nas trzy lata temu. Przyprowadziła go policja. W momencie aresztowania chodził do IV klasy. U nas szybko robił postępy. Z powodzeniem ukończył program resocjalizacyjny w Bosco Boys Home i zaczął formalną naukę w V klasie naszej podstawówki. Wykazał duże zaangażowanie i pasję do edukacji. Zdobywał coraz lepsze oceny.

Michaelem i jego starszym bratem opiekuje się babcia. Zarabia kupując warzywa i sprzedając je przy drodze. Niestety, babcia wydaje się oddalać od wnuka, nie przyjmuje go na wakacje. Mama mieszka prawdopodobnie gdzieś daleko, nie mamy z nią kontaktu. Michael pozostaje w ośrodku z innymi dziećmi, które również mają problemy rodzinne.

Elvis

Rodzice Elvisa byli małżeństwem z problemami. Ojciec chłopca pracował jako bagażowy. Ukradziono mu wózek, gdy był pijany. Od tamtej pory nosił rzeczy na plecach i w rękach lub pożyczał taczkę. Często wachał klej. Matka chłopca ma również dzieci z innym mężczyzną. Sporydycznie zarabia piorąc ubrania. Kiedy rodzice przebywali razem – dochodziło do częstych awantur. Gdy

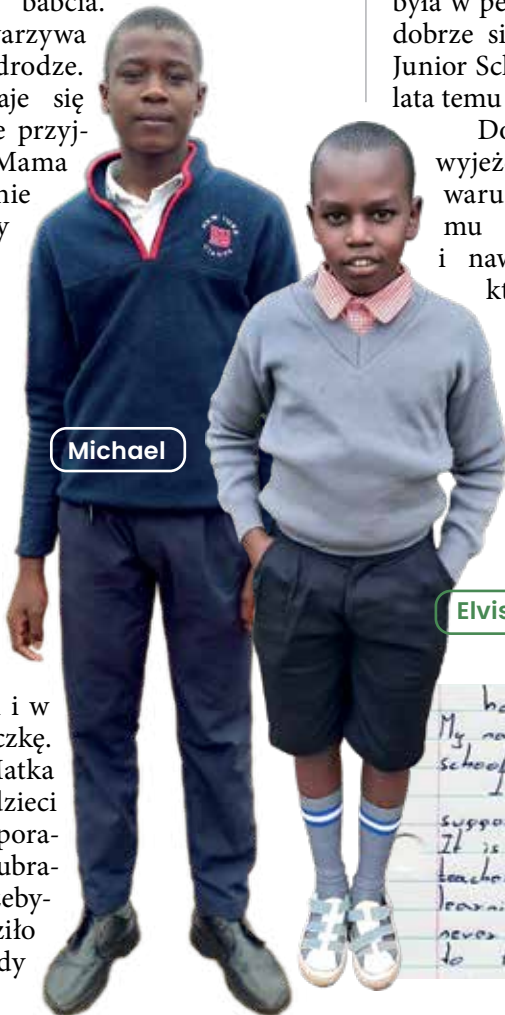
”

**NIE POTRAFIĘ
POWIEDZIEĆ,
JAK BARDZO
JESTEM
WDZIĘCZNY
ZA SZKOŁĘ.**

byli w separacji Elvis mieszkał z ojcem. Nie otrzymywał jedzenia ani ubrań. Małec włóczył się po ulicach, żebrał o jedzenie.

Znaleziony na ulicy został umieszczony w ośrodku resocjalizacyjnym. Po roku wrócił do rodziny. Jednak po kolejnych wizytach w domu zdecydowano, że chłopiec będzie mógł kontynuować naukę w salezjańskiej szkole podstawowej, gdzie jego edukacja była w pełni sponsorowana. Elvis dobrze się rozwijał, dołączył do Junior School w Don Bosco. Dwa lata temu stracił ojca.

Do domu na wakacje nie wyjeżdża z powodu trudnych warunków. Misja zapewnia mu wsparcie emocjonalne i nawiązał kontakt babcią, która często go odwiedza. Obecnie uczęszcza do klasy 7, jest jednym z najlepszych uczniów. Pełni różne funkcje w szkole, był przewodniczącym samorządu, obecnie jest gospodarzem akademika.



Michael

Elvis

how are you? I hope you are well. My name is Elvis. I study in Bosco school. I am in grade seven. I am writing this letter to thank you for the support we are receiving through it. It is through this support that we are learning materials, uniforms and shoes. We never lacked food. On behalf of all the students, I want to thank you and may God bless you.

Alex

Rodzice Alexa rozstali się wkrótce po jego przyjściu na świat. Matka zapewniała dzieciom jedzenie i zaspokajała podstawowe potrzeby, ale nie przebywała z dziećmi. Zaczęła rzadziej przyjeżdżać do dzieci. Trójka rodzeństwa wyszła na ulicę, żeby żebrać. Gdy głodowali, zaczęli kraść.

Alex porzucił szkołę. Początkowo polegał na starszym bracie, który zarabiał doradczo nosząc ludziom wodę i dostarczając drewno opałowe do gotowania. Alex zaczął sprzedawać złom. Pracownicy socjalni dowiedzieli się, że matka chłopców zataiła przed nowym partnerem to, że ma dzieci. Salezianie postanowili przyjąć Alexa do ośrodka.

Chłopiec od pierwszego dnia wykazywał ogromne zaangażowanie, by zmienić życie na lepsze. Choć w ciągu ostatnich trzech lat nadal ma trudności w szkole, to dużo się uczy i stara osiągać dobre oceny. Trudno mu skupić się na lekcjach, często przeszkadza zaczepiając rozmowę innych.

Matka obecnie nie pracuje i rozstała się z partnerem. Wróciła do dzieci. Mieszkają w jednej izbie na terenach bagiennych. Podczas pory deszczowej domki te są regularnie narażone na podtopienia. Alex na wakacje przeważnie zostaje w naszym ośrodku. Matka nie podjęła jeszcze odpowiednich działań, aby mógł z nią zamieszkać.



LIST MIKE'A

Nie wiem dokładnie kiedy zacząłem żyć na ulicy. Pamiętam tylko mamę. Ona zawsze wracała jak było ciemno. Wtedy dawała mi i siostrze coś dobrego i nie byliśmy głodni. Była dobra. Pewnego dnia nasza sąsiadka powiedziała, że muszę sam jakoś zdobyć posiłek. Poszedłem na targ. Byłem bardzo głodny. Ludzie krzyczeli i przeganiali mnie... Nie chcę już o tym pisać.

Teraz mieszkam w ośrodku salezjanów. Chodzę do VI klasy. Nie potrafię powiedzieć jak bardzo jestem wdzięczny za szkołę. Podróż z Bosco Boys zacząłem od opuszczenia ulic Nairobi. Byłem w centrum rehabilitacji przez rok, a później zapisali mnie do szkoły podstawowej. Dzięki pomocy uczymy się bez przerw (płynnie). Mamy wielu nauczycieli i pomoce naukowe, co pozwala czynić postępy. Obiecujemy modlitwę i niech Bóg Wam błogosławi, szczerze oddany, Mike

are bringing well.
Boys Junior.

nk you for the
Bosco Boys.
have enough
re provided with
forgetting we have
pugils i want
ou.

LIST ELVIS'A

Drodzy Przyjaciele z Polski, jak się macie? Mam nadzieję, że dobrze. Mam na imię Elvis. Chodzę do siódmej klasy Szkoły Ks. Bosko. Piszę ten list, by podziękować za pomoc otrzymaną przez Bosco Boys, dzięki której mamy wystarczającą liczbę nauczycieli, zapewnione przybory szkolne, mundurki. Mamy również dość jedzenia, o czym nie można zapomnieć. W imieniu wszystkich uczniów dziękuję.

Bus dla uczniów

Uczniowie z wiosek mają zapewniony transport do i ze szkoły w Kilinochchi na Sri Lance. Dzięki Wam mogą na co dzień uczęszczać na zajęcia.

— Pierwszy kurs autobusu szkolnego odbył się 3 lutego 2025 roku. Ustaliliśmy regularny harmonogram, który obejmuje pięć wiosek, pokonuje 164 kilometry. Zapewniamy bezpieczny i punktualny transport dla 31 uczniów i dwóch pracowników — informują salezjanie z placówki misyjnej. Zakup małego autobusu rozwiązał jeden z problemów tamtejszych dzieci i młodzieży. Wcześniej dzieci i młodzież nie uczęszczały regularnie na zajęcia z powodu odległości.

— Wiele podopiecznych mieszka w odległości 15-20 kilometrów od misji. Dotarcie pieszo na zajęcia zabiera bardzo dużo czasu i siły, dlatego wielokrotnie dzieci nie docierają do placówki — wyjaśniał w opisie projektu ks. Jayapalan Raphael. O efektach zakupu i uruchomieniu regularnego transportu informują misjonarze: — Nowy, choć używany, autobus szkolny znacząco poprawił jakość życia naszych uczniów mieszkających w odległych wioskach. Już teraz zauważamy zwiększoną frekwencję w szkole. Skrócenie czasu podróży dla uczniów, daje im więcej czasu na naukę i zajęcia pozalekcyjne. Zwiększone zostało też bezpieczeństwo uczniów dojeżdżających do i ze szkoły. Dla rodzin uczniów zmniejszone jest obciążenie finansowe, bo nie muszą martwić się o dojazd dzieci.

Trudności w realizacji projektu

W czasie zbiórki sytuacja ekonomiczna uległa zmianie. Pogłębił się kryzys gospodarczy i wprowadzono zakaz importu pojazdów. — Ta nieprzewidziana okoliczność dramatycznie zawyżyła koszty pojazdów, w tym używanych autobusów. W rezulta-

cie zakup nowego w ramach pierwotnego budżetu stał się niemożliwy — opisują salezjanie. Jednak nie pokrzyżowało to planów pomocowych. Postanowiono poszukać używanego busa w ramach limitu budżetowego. O krokach i realizacji informują misjonarze: — Po dokładnym rozważeniu i szeroko zakrojonych poszukiwaniach, udało nam się zakupić używany autobus szkolny Nissana z 2000 roku. Przeprowadziliśmy niezbędną konserwację i renowację, aby zapewnić bezpieczeństwo i niezawodność autobusu. Obejmowało to wymianę wszystkich opon i hamulców, prace naprawcze podwozia i nadwozia. Te naprawy były kluczowe, aby podopieczni mogli jeździć pojazdem. Użyliśmy certyfikat sprawności autobusu i kupiliśmy ubezpieczenie.

Dzięki Wam uczniowie mogą na co dzień uczęszczać na zajęcia.





— Jesteśmy niezmiernie wdzięczni za wasz hojny wkład. Podczas gdy kryzys gospodarczy, zakaz importu i czas wymagany do i certyfikacji stanowiły poważne wyzwania, udało nam się zabezpieczyć i przygotować niezawodny używany autobus, który spełnia główny cel projektu. I naprawdę ten projekt zmienia życie naszych uczniów. Dziękujemy za zrozumienie i partnerstwo w naszej misji zapewnienia wysokiej jakości edukacji. Wielkie dzięki za nieustające wsparcie.

Kraj doświadczony kryzysem

Sri Lanka była areną brutalnej wojny domowej między rządem a tamilskimi separatystami, która trwała 26 lat. Konflikt wybuchł



UDAŁO SIĘ!

1

**AUTOBUS
SZKOLNY
DLA DZIECI
KUPIŁIMY
DZIĘKI WAM!**

na tle napięć etnicznych. Szacuje się, że liczba ofiar wynosi od 89 tys. do 100 tys. ludzi, a setki tysięcy osób zmuszonych było do ucieczki za granicę. Największe zniszczenia dotknęły miasta na północy i wschodzie kraju. Proces odbudowy wciąż trwa, jednak brakuje środków na rekonstrukcję infrastruktury, poprawę sytuacji ekonomicznej mieszkańców oraz rozwój szkolnictwa.

Salezianie rozpoczęli swoją działalność na Sri Lance w 1848 roku, gdy kraj znajdował się pod panowaniem brytyjskim. Po przybyciu misjonarze zaczęli opiekować się ubogą młodzieżą, szybko rozwijając swoją działalność poprzez zakładanie ośrodków edukacyjnych i budowę kościołów.

Ola Jarosz MWDB

Wolontariuszka z Madagaskaru



Być. Kochać. Żyć. Tak po prostu

Wiele osób, myśląc o misji, ma przed oczami wielkie poświęcenie, niejednokrotnie heroizm. Często wyobrażamy sobie świat afrykański jako coś bardzo odległego, „zacofanego”, „dzikiego”. Może dlatego, że znamy go jedynie z emocjonujących filmów czy poruszających wpisów? Niewielu z nas było na Czarnym Lądzie, a nie będąc tutaj choć przez moment, nie da się tego świata zrozumieć – nawet z bardzo „otwartą” głową.

Można jedynie próbować „narysować” pewien obrazek słowami, przelać na tekst odczuwane emocje czy miliony myśli ko-

tujących się w głowie każdego dnia. Ale to wciąż tylko wpis – malutki ułamek rzeczywistości, kilka gramów przeżyć wyciągniętych z kilkunastokilogramowego worka doświadczeń, jakaś myśl przewodnia lub kilka myśli z oceanu wspomnień.

A nawet jeśli ktoś przeżył już misję w innym kraju, jego doświadczenie może okazać się skrajnie różne od twojego. Bo misja to nie tylko kraj, ale nade wszystko człowiek – ludzie. Człowiek, którym jesteś – twoja wrażliwość, doświadczenie życiowe, krzyż, który dźwigasz na plecach, charakter, specyfika pracy na placówce... I ludzie – ci, którym służysz, z którymi współpracujesz, z którymi żyjesz na co dzień, dzieląc ich emocje, charaktery, doświadczenia i problemy.

I próbujesz to wszystko ubrać w słowa – raz bardziej, raz mniej udolnie – wiedząc, że w pełni oddać tego się po prostu nie da.

Śródtytuł

A jaka jest moja misja? Niby prosta codzienność, skrajnie daleka od wyobrażanego przez niektórych ludzi „heroizmu”. Ot zwyczajne życie — modlitwa, praca, czas z młodymi, lepsze i gorsze chwile — tylko w troszeczkę innym „klimacie”. A jednocześnie głowa jest już bardzo zmęczona wszystkimi problemami tu i w Polsce... podczas gdy serce nie myśli nawet by wrócić wcześniej.

Nie próbuję walczyć ze światem, ale próbuję zaakceptować go takim, jakim jest, nawet kiedy czasem go nie rozumiem. Nie da się w skrajnie innej kulturze, myśleć tak, jak w naszej rodzimej i trzeba nabrać pokory, żeby to przyjąć – i uczyć się tego, mozolnie, każdego dnia. Widzę tu te same problemy,

OLA

MA 22 LATA
I POCHODZI
Z ŻYŻNOWA.
AKTUALNIE
MIESZKA
W KRAKOWIE.
STUDIUJE PRAWO,
PSYCHOLOGIĘ
ORAZ TEOLOGię.
NA CO DZIEN
DZIAŁA WE
WSPÓLNOCIE
KRAKOWSKIEJ
FUNDACJI
„DZIEŁO NOWEGO
TYSIĄCLECIA”,
WSPÓLNOCIE
CHEMIN-NEUF
ORAZ JAKO
LIDERKA
AKADEMII
PRZYSZŁOŚCI.



które znam z Polski, tylko ubrane jakby inaczej, a czasem zupełnie nieubrane... Ten Europejski świat wydaje mi się o wiele łatwiejszy i trudniejszy zarazem. Trudniejszy, bo Bóg stworzył moje płuca do oddychania w Afryce. Trudniejszy, bo Europa zgubiła sens w ciągłej pogoni za „więcej” i nie potrafimy się już cieszyć tym, co mamy. Ludzie chorują na samotność i bycie nieszczęśliwymi. Im więcej pragniesz, tym bardziej nie cieszy cię to, co już masz, a im bardziej nie cieszy cię to, co już masz, tym bardziej przestajesz widzieć sens w tym, co robisz. Ale nie da się generalizować. Świat, niezależnie od kultury, rządzi się podobnymi prawami – ci, którzy tutaj mają najwięcej, żyją w podobny sposób do mających wiele Europejczyków, a ci, którzy w Polsce mają niewiele, potrafią oddać dla drugiego wszystko, co mają. Różnica? Tutaj jest więcej tych, którzy nie mają nic, a w Polsce tych, którzy mają wiele. Czemu więc wasz – nasz polski świat jest łatwiejszy? Bo jest łatwiej zaspokoić swoje podstawowe potrzeby, masz co jeść, gdzie spać, twoje dziecko nie umiera na przeziębienie.

Misja we Fianarantsoa

No dobra, ale czym zajmuje się misja salezjańska we Fianarantsoa i co ja tutaj tak właściwie robię? Żyję. Jestem. Pracuję — tak w skrócie. Przede wszystkim salezianie prowadzą tutaj oratorium, do którego w każdą niedzielę przychodzi ponad 1000 młodych, szkołę alfabetyzacji, szkołę zawodową, parafię i weekendowe katechezy dla 1000 dzieciaków. Działa Projekt Ochrony Praw



Dziecka TAIZA, który wspiera dzieci pochodzące z najuboższych rodzin i umożliwia naukę tym, których rodzin nie było stać na edukację, codziennie wydajemy 420 obiadów. Prowadzony jest też dom MAGONE dla chłopców ulicy i projekt EDR dla dzieciaków, które aktualnie mieszkają na ulicy (najmłodsi mają po 8-9 lat). Trzy razy w tygodniu dzieci niedożywione otrzymują specjalną kaszkę, a osoby w potrzebie otrzymują porcję ryżu na tydzień. A to i tak tylko główna część tej misji, bo potrzeb jest tak wiele...

Tu mogę oddychać

Teraz jestem sama, a obowiązków mam jeszcze więcej – tym bardziej, że znam już trochę ośrodek i wiele rzeczy potrafię zrobić nawet bez znajomości języka.

Siedem dni w tygodniu uczę angielskiego w szkole i oratorium – łącznie 15 grup. W czwartki wieczorem odwiedzam ukochany Magone, dom dla chłopców ulicy. W soboty organizuję i rozdaję mleko oraz ciastka dla dzieci niedożywionych. Opatruję też dzieciaki, zwłaszcza te mieszkające na ulicy.

Gdy znajdę wolną chwilę (choć ostatnio rzadko się to zdarza), jeżdżę do Marana – zapomnianej przez świat wioski trędowatych, gdzie prowadzę zajęcia dla dzieci. Zajmuję się również raportowaniem miesięcznych finansów misji oraz mediami społecznościowymi wspólnoty. A poza tym? Wszystkim, co jest akurat potrzebne. Każdy dzień wygląda inaczej. I zawsze wymyślę sobie coś dodatkowego – na przykład planujemy rozpocząć lekcje foto-

OLA
WYJECHAŁA
NA

12

MIESIĘCY
NA MISJĘ NA
MADAGASKAR

grafii. Chciałabym też stworzyć podręcznik do angielskiego, bo brakuje materiałów do nauki, zwłaszcza w języku malgaskim.

I tak dzień za dniem – wstaję o 4:45 na poranną medytację, jutrznię, Mszę św. Potem praca, posiłki, nieszpory. Wracam do pokoju, idę spać. Dziewięć miesięcy minęło tak szybko, a ja wciąż nie mogę uwierzyć, że niedługo będę musiała wrócić. Na jak długo? Nie wiem. Życie pokaże.

Ufam bardziej Bogu niż sobie. On szepcze mi na ucho, że wrócę jeszcze tu, gdzie mogę oddychać. Ale nie mówi, gdzie i kiedy.





Ufam, żeby nie zwątpić

Ufać, ufać i raz jeszcze ufać – codziennie to sobie powtarzam, choć nie zawsze jest to łatwe. Czasem kocham ten świat najmocniej, a czasem mam go serdecznie dość. Żyję w rozdarciu między dwoma rzeczywistościami, dwoma światami i ich problemami – polskim i tym tutaj. I już nawet nie oczekuję, że ktokolwiek je zrozumie.

Tutaj jestem sama. A tam, w Polsce, nikt nie potrafi pojąć misji. I to jest właśnie cena wyjazdu – choćbyś miał wszystko, musisz zostawić wszystko. Przyszłość staje się niepewna. Przerywasz studia, pracę, życie – i niejednokrotnie jest to droga „w jedną stronę”. Może w tym tkwi cały ten „heroizm”? Dobrowolnie wchodzisz do ciemnego lasu bez latarki, nie mając żadnej pewności, że uda ci się z niego wydostać. Widzisz tylko jedno małe, Boże światełko – wystarczające na odległość jednego kroku. I pozostaje ufać.

Ufać, nawet gdy nie widzisz sensu. Gdy cichutko toniesz.

Serce wybrało i nie żałuje, choć głowa podsuwa różne myśli. Słucham serca,

bo to w nim gra głos Boga – a On jeszcze nigdy mnie nie zawiódł, mimo wielu ciemnych lasów.

Trzeba zacisnąć zęby, gdy jesteś upokarzany i pogardzany. I trzeba naprawdę ufać, by nie zwątpić. Uwierzcie – czasem to bardzo cienka granica.

Zaprzec się siebie, ale w tym zaparciu nie stracić siebie. Wciąż patrzeć z miłością – na innych i na siebie samego.

To jest cel misji. Być. Kochać. Żyć. Prosty i trudny w swej prostocie.

Co pomaga mi trwać?

Dzieciaki z Caritasu i chłopcy ulicy – bez nich nie wyobrażam sobie misji.

Czasem zmęczenie daje mi się we znaki. Wkurzam się, gdy po raz kolejny wywijają mi jakiś numer albo setny raz krzyczą moje imię pod oknem. Ale gdy do nich wychodzę, Bóg daje mi niewyobrażalny spokój i pokój serca. Nie krzyczę. Nie denerwuję się. W sekundzie wszystkie emocje cichną – Jego mocą, nie moimi siłami.

I tak sobie siedzimy na ziemi – oni wtuleni we mnie, ja próbująca zagadać moim łamanym malgaskim. A zwykle i tak kończy się na tym, że rozumiemy się doskonale bez słów.

Taka jest moja misja.

Tutaj uczę się pokory, cierpliwości i łagodności jak nigdzie indziej. A największym darem jest zaufanie tych dzieci – dzieci, które przez wiele miesięcy bały się zaufać komukolwiek.

Obiecałam sobie dawno temu, że nie będę jak „inni dorośli”. Że to ja pierwsza zauważę młodych, nie czekając, aż sami poproszą o pomoc. I próbuję – nawet gdy to kosztuje wiele.

Bo spojrzenie, które jeszcze niedawno było spuszczone, a dziś bez lęku wpatruje się w moje oczy, to najcenniejsze, co mnie w życiu spotyka. I jedynie to spojrzenie nadaje sensu w tym oceanie bezsensu. Ale nie zamieniłabym misji na nic innego.

PROJEKTY MISYJNE 2025



POMOC HUMANITARNA

ZAMBIA	Wyżywienie i utrzymanie dzieci ulicy w Makululu Kwota 55 500 PLN ks. Piotr Gozdalski SDB	Projekt 829
ZAMBIA	Zakup jedzenia do oratorium w Kazembe Kwota 49 950 PLN ks. Joseph Anh Nguyen SDB	Projekt 837
MIANMA	Pomoc ofiarom trzęsienia ziemi w Mjanmie Kwota 55 500 PLN Salezjański Ośrodek Misyjny w Warszawie	Projekt 839
MADAGASKAR	Zakup jedzenia dla 70 najbiedniejszych dzieci z Fianarantsoa Kwota 55 500 PLN ks. Tomasz Łukaszuk SDB	Projekt 840
ZAMBIA	Wsparcie dzieci zagrożonych wykluczeniem w Kazembe Kwota 55 500 PLN ks. Piotr Gozdalski SDB	Projekt 841



EDUKACJA I WYCHOWANIE

ANGOLA	Kursy zawodowe dla mieszkańców Cacuaco/Zango Kwota 28 500 PLN s. Maria Domalewska FMA	Projekt 831
PAPUA NOWA GWINEA	Szkolenia zawodowe dla kobiet z Kokpo Kwota 80 031 PLN s. Jolanta Kosińska FMA	Projekt 832
MADAGASKAR	Zakup przyborów szkolnych, jedzenia, ubrań oraz leków dla dzieci z Fianarantsoa Kwota 55 500 PLN ks. Tomasz Łukaszuk SDB	Projekt 834
ARGENTYNA	Budowa świetlicy w Villa Atamisqui Kwota 49 950 PLN s. Ewa Potaczek FMA	Projekt 835
BOTSWANA	Wypożyczenie i zakup instrumentów muzycznych do oratorium Kwota 49 950 PLN ks. Irvin Maswaho Lumano SDB	Projekt 842



INFRASTRUKTURA I TRANSPORT

PAKISTAN	Modernizacja pracowni stolarskiej w Lahur Kwota 59 001 PLN ks. Noble Lal SDB	Projekt 814
PARAGWAJ	Dokończenie i wyposażenie salki katechetycznej w Vicaria Santo Domingo Kwota 56 000 PLN ks. Claudio Arévalos Coronel SDB	Projekt 817
ZAMBIA	Budowa toalet oraz pryszniców w Lufubu Kwota 49 950 PLN ks. Alphoncious Hamweete SDB	Projekt 825
POLSKA	Dofinansowanie budowy domu opieki i rehabilitacji w Głuskowie Kwota 100 000 PLN Inspektoriat salezjański w Warszawie oraz SOM	Projekt 827
TOGO	Wiercenie i budowa studni w postnowicjacie w Togo Kwota 66 600 PLN ks. Krzysztof Niźniak SDB	Projekt 828
SRI LANKA	Budowa magazynu do składowania cynamonu w Chinthanaloka Kwota 49 950 PLN ks. Sebastian Fernando SDB	Projekt 830
BANGLADESZ	Rozbudowa szkoły w Utrail Kwota 55 500 PLN ks. Paweł Kociołek SDB	Projekt 833
ZAMBIA	Zakup i montaż paneli fotowoltaicznych w Lufubu Kwota 40 534 PLN ks. Alphoncious Hamweete SDB	Projekt 836
WYBRZEŻE KOŚCI SŁONIOWEJ	Wsparcie budowy kaplicy w prenowicjacie w Korhogo Kwota 55 500 PLN ks. Krzysztof Niźniak SDB	Projekt 838



Wspierajmy misjonarzy!

Wybierz projekt i prześlij ofiarę na konto:

50 1020 1169 0000 8702 0009 6032

z dopiskiem: **Projekt nr...** i np. darowizna na cele kultu religijnego
lub wesprzyj poprzez www.misjesalezjanie.pl/wspieram

Dziękujemy!

Wyzwania misyjnego życia

Misjonarze pracują w różnych krajach i kulturach. W zależności od miejsca stawiają czoła różnym wyzwaniom. Dziś opisujemy ich dalekie podróże oraz pracę w miejscach, gdzie o Bogu nie można mówić zbyt głośno.

Jednym z misyjnych wyzwań są podróże – długie, bo wielodniowe oraz niepewne, bo nigdy nie wiadomo, kiedy uda się dotrzeć na miejsce. Wielu misjonarzy, zwłaszcza pracujących w Puszczy Amazońskiej lub Andach, spędza większość roku w podróży. Przykładem jest placówka misyjna w San Lorenzo. „Nasza parafia ma „tylko” 42 tys. km²” – opisuje ks. Józef Kamza. O swojej misji tak opowiadał w 2012 roku: „Niedawno czytałem w »Misjach Salezjańskich« wywiad z misjonarzem z Afryki, który opowiadał z bólem, że docierają do każdej wspólnoty katolickiej „tylko” 3-4 razy w roku. Rozumiem go, ale też pomyślałem sobie: »Dałby Pan Bóg, żebyśmy i my mogli odwiedzić wszystkie nasze wioski 3-4 razy w roku!« Na dzień dzisiejszy (i tak jest praktycznie już od 4-5 lat) odwiedzamy każdą miej-

scowość tylko raz w roku i to na jeden dzień. Dlaczego tak jest? Powodem są ogromne odległości – każda wyprawa trwa 3-4 tygodnie – oraz koszty podróży (3-4 tys. soli). Ale najważniejszym problemem jest brak kapłanów i salezjanów”.

Podczas każdej wyprawy misjonarze zdobywają nowe doświadczenia, odkrywają bogactwo zwyczajów, regionu i ludzi. Płyną łodziami, jadą motorem, czasami samochodem. Uczą się akceptować zmienność warunków oraz niespodziewane wydarzenia, takie jak awaria silnika łodzi. Ks. Józef opisuje: „Nigdy nie wiesz, czy dotrzesz tam, gdzie planowałeś, i w czasie przez siebie przewidzianym. Tak np. popłynąłem do Atahualpa – jednej ze wspólnot nad rzeką Apaga. Normalnie dociera się tam w ciągu 10 godzin. My podróżowaliśmy od godz. 5.00 do 20.00 i nie udało nam się dotrzeć na miejsce. Musieliśmy przespacerować się na plażę, a następnego dnia, po 5 godzinach, dotarliśmy do wioski. Tak to bywa. Poziom wody był tak niski, że wielokrotnie trzeba było przepychać łódź przez mielizny i palisady”.

Hamak, modlitwa i Eucharystia

Podczas wielogodzinnych podróży mają czas na rozmowy i poznanie swoich towarzyszy, szczególnie gdy przemieszczają się większymi łodziami z miejscową ludnością. Wspominał o tym ks. Sławomir Drapiewski: „Droga powrotna pozwoliła mi na głęboką refleksję. Osiem godzin łodzią z silnikiem motorowym, sześć godzin jeepem i sześćdziesiąt godzin dużą łodzią, gdzie wszyscy śpią obok siebie na



**WIELE MISJONAREK
I MISJONARZY
PRZEZ LATA
ZNOSI TRUDY
I NIWYGODY,
ALE RZADKO
O TYM MÓWIĄ.
DLA NICH
NAJWAŻNIEJSZYM
CELEM JEST
NIESIENIE BOGA
LUDZIOM
ŻYJĄCYM
W ODLEGŁYCH
MIEJSCACH
LUB POZBAWIONYM
NADZIEI.**

hamakach. Podróż bez internetu, telewizji i książki. Mszę odprawiałem późną nocą w kuchni na łodzi. Lecz ostatniego dnia, w niedzielę o świcie, zorganizowaliśmy Eucharystię na górnym pokładzie. Uczestniczyli w niej chętni, których, ku mojemu zdziwieniu, nie brakowało. Po Mszy ludzie podchodzili i dziękowali za możliwość wspólnej modlitwy oraz za pierwszą Eucharystię odprawioną na tej łodzi”.

Wielogodzinny rejs po rzekach Amazonki nie daje wielu możliwości spędzania czasu. Szum wody i wiatru, cisza przerywana śpiewem egzotycznych ptaków to piękne atrakcje podróży. Ale są też niewygody: opady deszczu, owady, niski poziom rzek i konieczność pokonywania mielizn. Krajobraz zmienia się powoli. Ten czas można wykorzystać na pogłębienie relacji z Bogiem. Ks. Józef Kamza mówi: „Gdy płynę około sześciu, siedmiu godzin, odmawiam różaniec i modlę się koronką – to daje mi siłę. Bez kontaktu z Bogiem nic bym nie zdziałał, dlatego modlitwa, modlitwa i jeszcze raz modlitwa”.





Boży wędrownik

Ksiądz Dariusz Sobczak od 29 lat posługuje w Peru, z czego znaczną część czasu spędził w Andach. Wiele placówek salezjańskich znajduje się w wysokich górach – placówka w Monte Salgado leży na wysokości 1100 m n.p.m., a inna w Calce na wysokości 2900 m n.p.m. Po przyjeździe trzeba na nowo nauczyć się oddychać – na początku wydaje się, jakby brakowało tlenu. W Monte Salgado parafia salezjańska obejmuje obszar ok. 3 tys. km² i liczy około 90 wiosek.

O swojej misji ks. Dariusz opowiadał nam w 2021 roku:

— Staram się docierać do wspólnot, szczególnie tych odległych, aby sprawować święte sakramenty. O tym zawsze marzyłem. Chciałem być właśnie takim misjonarzem. Staram się być blisko ludzi. Moja praca polega na wizytowaniu najbardziej odległych wspólnot i wiosek. Jest ich sporo, bo około 50, ale to tylko te oficjalnie zarejestrowane. Tam, gdzie mogę, dojeżdżam samo-



**TERAZ BUDUJE
SIĘ DROGI,
ALE WCZEŚNIEJ,
GDY
ZACZYNAŁEM,
PRZEZ 2-3
TYGODNIE
PRZEMIERZAŁEM
TRASĘ PIESZO**

chodem, ale często docieram do pewnego punktu, a potem idę pieszo. Teraz buduje się drogi, ale wcześniej, gdy zaczynałem, przez 2-3 tygodnie przemierzałem trasę pieszo – wioska za wioską, z plecakiem.

Motocyklem, rowerem i łodzią

Również w afrykańskim buszu misjonarze pokonują wiele kilometrów, aby dotrzeć do wiernych. Szczególnie na początku ewangelizacji prowadzonej przez polskich salezjanów na tym kontynencie brakowało dróg i samocho-



► Ks. Sławomir Drapiewski SDB na łodzi w Brazylii, ks. Dariusz Sobczak SDB w kaplicy stacyjnej w Peru i ks. Piotr Paziński SDB przedzierający się przez busz w DR Kongo.

dów. Jednym z misjonarzy, którzy znaczną część swojej misji spędzają w drodze, jest ks. Piotr Paziński.

Ks. Piotr Paziński od 49 lat pracuje w Afryce. Obecnie pełni posługę w Mokambo w Demokratycznej Republice Konga, docierając z duszpasterską posługą do ponad 30 okolicznych wsi. Jego głównym środkiem transportu jest motocykl, choć porusza się również innymi środkami. Odwiedza wspólnoty kościelne na rozległym obszarze 3,5 tys. km² buszu.

— Prawie do połowy miejsc mogę dojechać samochodem, gdy ten jest sprawny. Do innych jadę motorkiem albo rowerem, a do kilku wiosek dopływam łodzią po rzece Luapula, zwłaszcza w porze deszczowej. Jestem z ludźmi, słucham ich spraw, zawsze jest sporo chorych. Niektórym mogę pomóc prostymi lekarstwami, innym doradzić lub zawieźć do szpitala czy ośrodka zdrowia. W wielu wioskach działa nasza szkoła nauki czytania i pisania, w której uczy jeden lub dwóch nauczycieli. Zaglądam tam, rozmawiam z dziećmi. Odprawiam Mszę Świętą, spotykam się z katechetami, udzielam sakramentów.

Wiara w cieniu systemu

Misje na terenach Europy Wschodniej od kilkudziesięciu lat stanowią wyjątkowe wyzwanie. Praca na Białorusi i w Rosji ma podobny charakter – misjonarki i misjonarze przez lata musieli ukrywać swoją działalność. Do dziś niewiele mówią o trudnościach, problemach i codziennych troskach.

Gdy po latach represji mogli wznowić działalność, wracali do dawnych miejsc pracy, aby odzyskać utracone kościoły, domy i salki katechetyczne. Wspierali ich wierni, którzy narażali się na szykany ze strony milicji – usuwano ich siłą z kościołów, a niekiedy nawet bito. Misjonarki i misjonarze pracowali wśród Polonii – starsi pamiętali język ojczysty, inni nie przyznawali się do swoich korzeni. Przez lata żyli w strachu.

Dziś salezjanki i salezjanie posługują w wielu krajach Europy Wschodniej, nadal zmagając się z problemami systemów partyjnych. Jednym z nich są trudności z uzyskaniem lub przedłużeniem wizy, a także z wjazdem do kraju po urlopie w Polsce. Brak możliwości publicznego głoszenia Ewangelii i wyrażania poglądów utrudnia ich pracę. Mimo to wielu misjonarzy podejmuje codzienną, cichą i pokorną pracę misyjną.

— W tych krajach, gdzie dominuje prawosławie, katolicy są postrzegani jako jedna z sekt. Tymczasem przez cały okres komunizmu wielu ludzi, narażając życie i ryzykując utratę pracy, robiło wszystko, aby zachować wiarę otrzymaną od rodziców i dziadków. Nasza praca w tych krajach nie polega na otwieraniu szkół, które już istnieją, ale na wspieraniu ludzi w umacnianiu ich wiary. Robimy to poprzez katechezę i oratoria w naszych domach. W pierwszych latach myślałam, że mogę zrobić wiele, aby ludzie poznali Chrystusa, nawet jeśli znali Go od dawna. Dziś widzę to inaczej. Mieszkańcom byłego Związku Radzieckiego potrzebni są ludzie głębokiej wiary, którzy poprzez świadectwo swojego życia ukażą



miłość Boga do każdego człowieka – opowiadała kilka lat temu jedna z misjonek.

Być w kraju komunistycznym

Salezjanie i salezjanki rozpoczęły pracę na Kubie na początku XX wieku. Jednak już w 1959 roku, w wyniku rewolucji kubańskiej, misjonarze musieli opuścić wyspę. Rozpoczął się czas „katakumb”. Nie wszyscy jednak wyjechali – niektórzy kontynuowali swoją działalność w ograniczonym zakresie. Od lat 90., kiedy relacje między rządem a Kościołem zaczęły się poprawiać, misjonarki i misjonarze zaczęli wracać na Kubę. Obecnie posługują tam dwie salezjanki. Siostra Henryka Milczarek rozpoczęła swoją misję na wyspie w 1994 roku, a siostra Anna Łukasińska dołączyła do niej w 2015 roku.

Jak wygląda praca w komunistycznym kraju?

— Sytuacja na Kubie pogarsza się z dnia na dzień... nie tylko



**WZRASTA
AGRESJA,
KRADZIEŻE,
SAMOBÓJSTWA...
WYCHODZĘ
Z DOMU
W POSZUKIWANIU
WARZYW NA
OBIAD – NIE
MĄ NIC, PUSTE
ULICE, NIKT NIC
NIE SPRZEDAJE...**

ekonomicznie, ale i duchowo. Połączyły się ze sobą idee materializmu – tego głoszonego przez komunistów i tego, który niesie ze sobą kapitalizm. Skutek jest opłakany: ludzie nie wierzą w nic i nikomu... Wzrasta agresja, kradzieże, samobójstwa... Wychodzę z domu w poszukiwaniu warzyw na obiad – nie ma nic. Puste ulice, nikt nic nie sprzedaje... Na sąsiedniej ulicy krzyk i bójka, a w kolejce ustawia się około 50 osób... — opisuje siostra Anna.

Mimo trudności misjonarka nie poddaje się. Stara się być z ludźmi, wspierać ich i głosić Ewangelię. Siostry organizują między innymi spotkania dla dzieci:

— Kredki, pisaki, długopisy, plastelina czy kolorowe kartki to marzenie nie do spełnienia dla wielu dzieci na Kubie...

Praca w komunistycznym kraju bywa trudna, o czym mówi siostra Anna:

— Trudem i darem jest zawsze przezwyciężanie samotności oraz świadomość, że domem misjonarza jest Biblia i Serce Jezusa.

Wiele misjonek i misjonarzy przez lata znosi trudy i niewygody, ale rzadko o tym mówią. Dla nich najważniejszym celem jest niesienie Boga ludziom żyjącym w odległych miejscach lub pozbawionym nadziei. Przedstawiamy jedynie wycinek salezjańskiego świata misyjnego – nie jesteśmy w stanie wymienić wszystkich siostr i księży oddanych misjom.

Już w następnym numerze zapraszamy do lektury kolejnego artykułu z okazji 150-lecia pierwszej wyprawy misyjnej.

Zawierzyć Matce Pana

ks. Adam Wtulich SDB

Stowarzyszenie Maryi Wspomożycielki Wiernych

21 kwietnia 2025 roku, w Poniedziałek Wielkanocny, cały świat obiegła wiadomość o śmierci papieża Franciszka. Wieczorem Stolica Apostolska opublikowała treść testamentu Ojca Świętego, podpisanego 29 czerwca 2022 roku. Odnajdujemy w nim następujące słowa: *Moje życie oraz posługę kapłańską i biskupią zawsze powierzałem Matce naszego Pana, Najświętszej Maryi Pannie. Dlatego proszę, aby moje doczesne szczątki spoczęły – oczekując dnia zmartwychwstania – w Bazylice Papieskiej Matki Bożej Większej. Pragnę, by moja ostatnia ziemská droga zakończyła się właśnie w tym wielowiekowym sanktuarium maryjnym, do którego udawałem się na modlitwę na początku i na końcu każdej Podróży Apostolskiej, aby powierzyć ufnie moje intencje Niepokalanej Matce oraz dziękować za Jej czułą i macierzyńską opiekę.*

W ostatniej woli następcy św. Piotra odnajdujemy analogię do życia św. Jana Bosko, szczególnie do wydarzenia z 16 maja 1887 roku. Wówczas przy ołtarzu Wspomożycielki Wiernych w Bazylice Serca Jezusowego w Rzymie, ksiądz Bosko sprawował Eucharystię, którą przerywał głębokim wzruszeniem i płaczem. Zrozumiał, jak bardzo Jego życie było okryte płaszczem Maryi, Jej czułą obecnością i matczyną miłością. Wiedziony przez Niepokalaną Wspomożycielkę od początku, aż do końca. Dziś ks. Bosko oczekuje na zmartwychwstanie w Bazylice Wspomożycielki Wiernych w Turynie, gdzie spoczywają Jego doczesne szczątki.

W duchowym testamencie, jaki św. Jan Bosko pozostawił Rodzinie Salezjańskiej



napisał: *Do zobaczenia, z Bogiem! Oczekuję was w niebie. Tam będziemy rozmawiać o Bogu, o Maryi, Matce i ostoi naszego Zgromadzenia. Litościwy Bóg i Jego Najświętsza Matka przychodzą nam z pomocą w naszych potrzebach. Najświętsza Maryja Panna na pewno będzie się nadal opiekowała dziełami salezjańskimi, jeśli my będziemy stale pokładali w Niej swoją ufność i szerzyli Jej cześć. Posyłając do Argentyny pierwszych misjonarzy salezjańskich, 11 listopada 1875 roku, pośród wielu wskazań zalecił im także, aby nieustannie polecali nabożeństwo do Maryi Wspomożycielki i do Pana Jezusa w Najświętszym Sakramencie.*

Proste i skuteczne środki wzrostu w codziennej pobożności mogą stać się drogą do świętości. Takiej, która ujawnia się w „świętych z sąsiedztwa”, o których w adhortacji apostolskiej „Gaudete et exultate” pisał papież Franciszek. *Lubię dostrzegać świętość w rodzicach, którzy z wielką miłością pomagają dorastać swoim dzieciom, w mężczyznach i kobietach pracujących, by zarobić na chleb, w osobach chorych, w starszych zakonnicach, które nadal się uśmiechają. W tej wytrwałości, aby iść naprzód, dzień po dniu, widzę świętość Kościoła walczącego. Jest to często „świętość z sąsiedztwa”, świętość osób, które żyją blisko nas i są odblaskiem obecności Boga. To tylko tyle i aż tyle.*



CHILE

Pastel de Choclo

Pastel de Choclo to tradycyjne danie chilijskie, przygotowywane z mielonej wołowiny, kurczaka, cebuli, oliwek i rodzynek, zwieńczone warstwą słodkiej kukurydzy i bazylii gotowanych w mleku lub smalcu.



PRZYGOTOWANIE
20 MINUT



GOTOWANIE
40 MINUT

SKŁADNIKI:

5 PORCJI

- 5 ugotowanych udek kurczaka
- 200 g mielonej wołowiny
- 3 jajka
- 3 puszki słodkiej kukurydzy
- 1 duża cebula
- 150 g rodzynek
- 50 g oliwek
- 250 ml mleka
- 3 łyżki mąki kukurydzianej lub polenty (opcjonalnie)
- 1 łyżka masła
- sól i pieprz do smaku

PRZYGOTOWANIE

1. Cebulę pokrój w drobną kostkę.
2. Rozgrzej patelnię, dodaj odrobinę oleju i zeszklij cebulę, aż stanie się złocista. Następnie dodaj mielone mięso, dopraw solą i pieprzem. Smaż na średnim ogniu, aż mięso będzie gotowe.
3. W misce wymieszaj usmażone mięso z rodzynekami, oliwkami i ugotowanymi jajkami pokrojonymi według uznania. Dodaj pokrojone na małe kawałki udka kurczaka.
4. W garnku rozpuść masło, następnie dodaj kukurydzę, mleko i sól. Wymieszaj i gotuj na średnim ogniu. Jeśli masa jest zbyt rzadka, zagęść ją 2-3 łyżkami mąki kukurydzianej lub polenty.
5. Gdy masa kukurydziana zgęstnieje, zdejmij ją z ognia, dodaj dwa żółtka i dokładnie wymieszaj. Białka ubij na sztywną pianę i delikatnie wmieszaj do mięsa.
6. Przełóż masę kukurydzianą na warstwę mięsa i piecz w piekarniku nagrzanym do 180°C przez około 25 minut, aż wierzch się zarumieni.

Ks. Tadeusz ŻEBROWSKI SDB

Zmarł 7 kwietnia w Sarbinowie w 89 roku życia,
70 roku ślubów zakonnych i 60 roku kapłaństwa

Ks. Stefan SZTUBA SDB

Zmarł 16 kwietnia w Dębnie w 73 roku życia,
w 53 roku ślubów zakonnych i 46 roku kapłaństwa

Odeszli do Pana



Msza Święta

Zamawiając Msze Święte
wspieracie Państwo misjonarzy.

Przyjmujemy Msze Święte **pojedyncze,**
nowenny (9 Mszy Świętych)
oraz **gregorianki** (30 Mszy Św. za zmarłych).

Aby zamówić Mszę św. zadzwoń: **22 644 86 78**
albo napisz do nas na adres pocztowy
lub mailowy: **modlitwa@misjesalezjanie.pl**

“

Chcę chwalić Pana, jak długo żyć będę,
chcę śpiewać Bogu mojemu,
póki będę istniał.

Psaln 146

